

ŻOŁNIERZ POLSKI

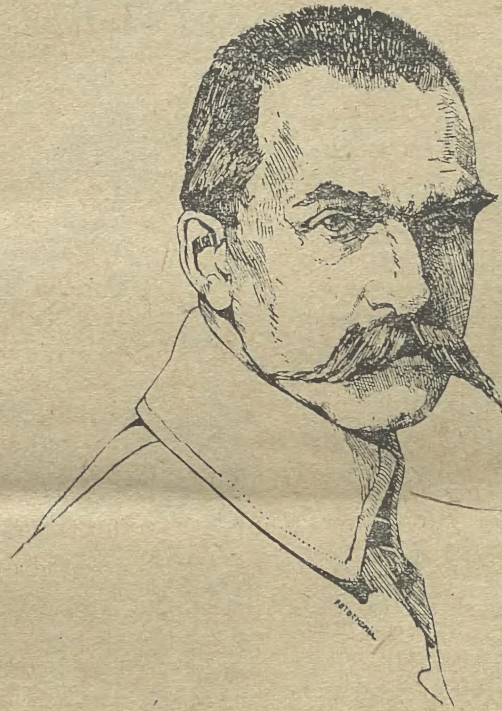
TYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI I DOLI ŻOŁNIERZA POLSKIEGO
 POD NACZELNEM KIEROWNICTWEM JULIUSZA KADENA-BANDROWSKIEGO

Warunki przedpłaty:
 Rocznie 24 K (24 M), kwartalnie 6 K (6 M)
 z przesyłką pocztową.

CENA 50 HAL.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Admini-
 stracja oraz wszystkie Biura dzienników
 trafik i korespondencyjne w Polsce.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW, UL. STRADOM L. 10



Być zwycięstwu i nie ulede-
 to zwycięstw, zwycięstwu i zwycięstwu
 na laurach - to zwycięstwu.

J. Kadena

24 GRUDNIA.

Wieczór wigilijny! — Tradycją wielowiekową uświęcony obyczaj dziś święcić będziemy, bracia-żołnierze, **po raz pierwszy na wolnej polskiej ziemi.**

Część z nas, na chwilę, zyskawszy zwolnienie od zajęć służbowych, znajduje się w rodzinnem kole, olbrzymia jednak większość żołnierstwa polskiego dziś jeszcze, jak w latach ubiegłych, nie może spokojnie zasiąść do stołu wigilijnego, potrzebą Ojczyzny skłoniona dalej trwać na posterunku.

I po staremu rodzinę nam dzisiaj zastąpi serdeczne koło żołnierskie, w którym każdy z nas współpracuje dla dobra Ojczyzny.

Oddziałami, kompaniami zasiądziemy do skromnych żołnierskich wili, urządzonych w naszym własnym zarządzie. Organizacye bowiem kobiece, które dotąd zajmowały się urządzaniem wspólnych wili dla żołnierza polskiego, w tym roku zarówno z powodu innych ważnych zajęć jak też z powodu zwiększenia się liczby żołnierzy, nie mogłyby sprostać zadaniu. Nie mogą zatem przy jednym stole zasiąść razem, zbierzemy się dzisiaj wieczorem w swych kołach żołnierskich, choć porozdzielani, jednak duchem zjednoczeni.

W tej chwili uroczystej, owianej urokiem tradycyi staropolskiej, a zarazem wspomnień rodzinnego domu, redakcyja „Żołnierza polskiego” pragnie być łącznikiem między Wami, bracia — żołnierze, rozrzuconymi dziś na małe koła naszej wielkiej rodziny żołnierskiej, pragnie wyrazić, czem żyje każde to koło w tę noc dostojną, pełną głębokiego symbolu.

W pogwarach Waszych żołnierskich, gdy łączyć się będziecie ze sobą opłatkiem, czyż serc Waszych pomimowoli nie zdejmie radość, że oto jest pierwsza polska wigilia, na wolnej polskiej ziemi święcona.

Czyż nie zabłyśnie w oczach Waszych ła wzruszenia rzewnego, że oto już poza Wami krwawa służba dla obcej sprawy, że już poza Wami owe przesmutne wille żołnierskie daleko na obcej ziemi, często w pośrodku krwawego boju.

Wspominając opowiecie sobie niejedno.

Opowie' Wam może żołnierz z pod czwartackiego znaku jako to było tam wśród gór karpackich pod Rafajłową, gdy w noc wigilijną „sam major Roja” drzewko oświetlone poniósł na pozycyę do swych żołnierzy, stojących na placówce, jak to wśród śpiewania kolęd staropolskich nagle ta sama nuta dała się słyszeć z „wrogich okopów”, śpiewana przez polską chłopów...

O smutku przebyłym, o krwawej tragedyi żołnierza polskiego opowie Wam niejeden.

Opowie kto może o krwawej udręce tęsknoty, gdy wśród przepaści górnich Alp podniebnych,

Krasu czy Albanii dzikiej przyszło mu w noc wigilijną stać na samotnej wedecie, wsłuchiwać się jeno w opętańczy głos wichru mroźnego i w głuchą skargę duszy, rwącej się hen ku ziemi rodzonej, dalekiej...

Do rzewnych, niewesołych wspomnień dorzuci jednak kto może głos inny: że oto ta pierwsza polska wigilia, na polskiej ziemi święcona, natechnąć nas musi duchem zapału i nowiej energii, że oto nam przedewszystkiem nie wolno ani na chwilę zatrzymywać się w pracy, bo oto dzisiaj, gdy wszystko w Polsce tak jest rozbite i nieustalone, my, jedni musimy stanowić kamień węgielny całości, bytu i ładu w zmartwychwstałej Ojczyźnie, nienaruszalną podstawą, na której wydzwignie się gmach państwowy.

W tych pogwarach wzajemnych przy wigilijnym stole łączy się z Wami, Wasz druh i przyjaciel, „Żołnierz polski”, życząc Wam wszystkim — i tym, którzy w tej chwili w okopach Lwowa i rubieży wschodnich bronicie — i tym, którzy pełnicie służbę ładu i porządku wewnątrz kraju — życząc sił do wytrwania, do przewyciężenia wszystkich trudów, które żołnierz stokroć więcej musi ponosić, niż inny obywatel.

Dzisiaj, gdy, jak nigdy, Ojczyźnie żołnierskiego ramienia potrzeba, życzymy Wam wytrwania, choćby w najtwardszej służbie, lecz zawsze odtąd już tylko we własnej sprawie.

A nadto wiary i wzroku jasnego. Nikomu bardzo, jak żołnierzowi, nie potrzeba serca, uzbrojonego w pancierz wiary, jasności spojrzenia, której nie już nie powinno przesłaniać.

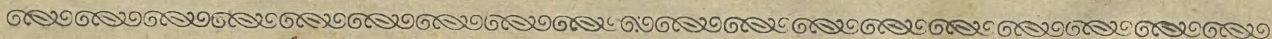
Łamiąc się z Wami słowem-opłatkiem, tem silniej to życzenie podkreślamy, że jest-ci na polskiej ziemi jeszcze mnogo ciemności... Panoszą się jeszcze tu i tam duchy nocy, zdradzieckie sieci zarzucając i na Was, bracia-żołnierze, celowo, umiejętnie sącząc w serca Wasze jad niewiary i ducha rozstroju.

Zdaleka, zdaleka od tych duchów nocy!

Zdaleka od jadów trujących, od tych wszystkich, którzy Was dzisiaj chcieliby sprowadzić z drogi Czynu żołnierskiego, z drogi, którą Wam dzisiaj tak prosto i jasno Wódz Wasz wskazuje, gdy z Wami razem ślubuje życie i krew poświęcić dla dobra Ojczyzny i szczęścia jej obywateli, gdy siłę Waszego zbrojonego ramienia chce oprzeć na porządku, dyscyplinie i duchu obywatelskim.

Ojczyźnie wierni, z tej drogi nie dacie się sprowadzić podszeptom pokątnych kusicieli, temu czy innemu partykularyzmowi służących.

Z wiarą w sercu, ze wzrokiem jasnym — idźcie dziś śmiało naprzód, wpatrzeni w zabłyśnięcie nad nami gwiazdę betlejemską, „gwiazdę nowego zbawienia”.



ROZKAZ KOMENDANTA PIŁSUDSKIEGO DO WOJSKA.

Wydział Informacyjno-Prasowy Ministerium Spraw Wojskowych podaje następujący rozkaz Komendanta Piłsudskiego:

„Obecny stan przejściowy zakończy sejm ustawodawczy, który będzie obrazem woli Narodu i ustali grunt przyszłego życia narodowego i państwowego. W tym zwłaszcza okresie krystalizowania się opinii narodowej wojsko stać musi poza burzliwą fluktuacją życia politycznego i musi być przeniknięte zrozumieniem doniosłości roli Sejmu ustawodawczego. Wojsko znajdujące się samo w okresie organizacyjnym tembardziej przestrzegać musi tej podstawowej zasady i całym swym sposobem zachowania się i myślenia winno dawać przykład karnego posłuchu. Stanowi ono jednolity organizm przeniknięty poczuciem wspólności celów i zadań, jakie ma regularna armia Rzeczypospolitej Polskiej.

Pewne podstawowe i elementarne zasady wojskowego zachowania się i formy obejścia tem pilniej obecnie winny być przestrzegane. Wojsko powinno nazewnątrz promieniować poczuciem karnej spójności i stanowić w społeczeństwie, skołatanem tyłu przejściami, środkiem zamierzeń i wysiłków organizacyjnych.

W tym celu wszyscy dowódcy winni z całym taktem, ale też ze stanowczością wprowadzać w swych oddziałach jednolitego ducha, usuwając wszelkie przejawy odrębnego patryotyzmu poszczególnych oddziałów, lub jednostek, który wpłynąć może z ich przeszłości.

Formy zachowania się i obejścia się oficerów i żołnierzy winny być pod każdym względem wzorowe tak na zewnątrz, jak i na wewnątrz w pożyciu między sobą. Gdy obecnie te formy jeszcze nie są we wszystkich kierunkach ujęte w ramy regulaminu, winien każdy odnośne przepisy, obowiązujące go w armii, w której przedtem służył, przestrzegać z całą ścisłością, w zasadzie bowiem wszystkie owe przepisy ten sam mają cel i te same ogólne podstawy.

Podkreślam tutaj jeszcze szczególnie bezwzględne przestrzeganie przepisu o oddawaniu ukłonu wojskowego, co obecnie w początkach budowania armii nie dość ściśle jest przestrzegane, a dla zespolenia różnych części w jeden organizm wojskowy wielkie ma znaczenie.

ZBIÓRKA.

Znakomity pisarz polski, wierny druh i wyznawca ideologii Komendanta, Wacław Sieroszewski, nadsyła nam poniższy artykuł.

Redakcyja.

Ojczyzna w niebezpieczeństwie!

Od południa wgrzyżają się w Jej granice haj-

damackie bandy podstępnych i okrutnych Rusinów, podżeganych z Wiednia i Berlina...

Od wschodu płynie ku Niej bolszewicka „opriuczina“, niosąc zagładę wszystkiemu, co nienapisane w ich koranie: „goły człowiek na gołej ziemi“...

Na zachodzie ostrzy od nowa wyszczerbiony miecz zdradziecki krzyżak...

Ojczyzna w niebezpieczeństwie, żołnierzu polski!

Na kogóż zawoła, jeżeli nie na Ciebie, obrońco, w tej ciężkiej godzinie?

Tak było zawsze.

Bez żołądka, często głodny i obdarty, zawsze małowielki, żołnierzu regularny, żołnierzu kwarciany, stałeś na kresach i piersią swą zasłaniałeś wewnątrz kraju, zasłaniałeś skutecznie, dopóki nie został osłabiony i zatruty sam rdzeń narodu...

Potem, jako żołnierz Kościuszkowski, zdobywałeś działa gołymi rękami, „czarnymi od pługa“ i umierałeś osamotniony w nierównej walce pod Maciejowicami...

I znowu powstawałeś, nieśmiertelny, aby boso, o głodzie i chłodzie iść przez zaśnieżone szczyty alpejskie, przez krwawe pola bitew napoleońskich ku Polsce...

W 30-tym roku w pełni sił i rozmachu z rozpaczą i upokorzeniem składałeś broń dla braku wódza i zniósłeś Europie jako zaczyn nowego życia swoją duszę zboląłą i rozdartą...

W 63-m roku już Cię nie było, żołnierzu — zastąpił Cię żalobny, grotgerowski powstaniec...

Dopiero w osiemdziesiąt zgorą lat od bitwy w grochowskiej olszynie, uzbroił Cię, umundurował, nauczył karności i wyprowadził na błonia krakowskie Józef Piłsudski...

Pod Jego wodzą 6 sierpnia wypowiedziałeś wojnę Rosyi, ciemnościelowi największego obszaru Ojczyzny. Przez krótką chwilę byłeś żołnierzem Niepodległego Rządu Narodowego, zajmowałeś w imię jego wsie i miasta, zawieszałeś Białe Orły, amarantowo-białe sztandary.

Lecz rychło dwaj zbroje, z którymi razem iść musiałeś przeciw trzeciemu bandycie, opamiętali się i usiłowali zedrzyć z ciebie oznaki polskiego żołnierza.

Broniłeś samodzielności swej, ile starczyło sił, płaciłeś za to wielkimi ofiarami, znoju, krwi, zdrowia, jako żołnierz upośledzony i skrycie buntowniczy...

Aż gdy padł główny zaborca, zwróciłeś się jawnie przeciw dwóm pozostałym ciemnościom. Wtedy obezwładniono Cię, popędzono Cię na golgotę Szczypiórny, Benjaminowa, Huszt...

Święte cierpienia Twoje, żołnierzu polski, gdyż w ich ogniu dokonało się Zjednoczenie!

Każdy dany Ci policzek przez rękawicę krzyżacką, każde wyrafinowane dręczycielstwo potomków Maryi Teresy przyspieszało zrozumienie Twych dążeń i celów w umysłach Twych braci, ubranych w mundury niemieckie, austriackie, rosyjskie, walczących dotychczas z sobą bezwinnie i bezwolnie...

Dokonała się wielka Zbiórka Serc. Wszystkie te ułamki żołnierstwa polskiego: Piśudeczycy, Karpateczycy, Dowborczycy, peowiacy, żołnierze liniowi, służący Habsburgom, Hohenzollernom, Romanowom czy Kiereńskim, nadługo przed istotnym złączeniem, złączyli się we wspólnej tęsknocie. Dziś, gdy jesteśmy w rzeczywistości razem, musi ustać wszelka różnica, musi zapomniana być wszelka przeszłość, musi skupić się ćwiczebna i duchowa różnorodność w jeden stalowy pierścień, którym otoczymy tron Zmartwychwstałej...

Niech tam poza naszymi plecami krzyczą, wiedzują, klócą się, grają, śpiewają, bębnią na rozmaite tony, nam nic do tego... Na całym świecie dokonało się wielkie trzęsienie ziemi. Na polach naszej Ojczyzny też zamęt i burza. Każdy ciągnie ku sobie część całunu Ojczyzny, każdy niesie okruchy starych budowli dla swej domowiny, każdy myśli i woła, iż wszystko stało się przez niego i dla niego — zwykle zamięszanie poruszonego od podstaw ludzkiego mrowiska.

Cierpliwości!

Stój twardo na straży twej, żołnierzu!

Nie słuchaj i nie oglądaj się na przemijające miraży!

Twe oczy patrzeć powinny w stronę nieprzyjaciela, aby nie wpadł niespodzianie w czasie wielkiej przebudowy i przeszkodził wznoszeniu świątyni... Minie pierwszy rozruch, opadną burzawy waśni, uciszą się krzyki, nieporozumień...

Zbierze się Sejm ustawodawczy i słodkie oblicze sto lat Ukrzyżowanej, wolne od obłędów, spojrzy nareszcie swemi dobrmi, mądrymi oczyma na swych synów skłóconych...

Ale Ty, żołnierzu, musisz stać twardo na straży, aby nikt obcy nie zmącił obrazu...

Musisz pamiętać, że nie noty dyplomatyczne, nie rezolucje wiecowe, jeno bagnet twój wytyczy granice Ojczyzny, że jeno pierś Twoja i Twoje zuchwałe męstwo obronią Ją przed ponownym rozdarcie...

A więc: bacność!...

Zbiórka przy jedynym żołnierskim sztandarze... **Zjednoczonej i Niepodległej!**

Wacław Sieroszewski.

PIOSNKA O ŻOŁNIERZU.

Idzie żołnierzu, idzie borem i lasem,
Lśni karabin, dzwoni bagnet za pasem.
W to południe pełne skwaru a znojne,
Idzie żołnierzu, idzie sobie na wojnę.
Ruszył w pole od samego Krakowa — — —
Lśni szabelka, dzwoni trąbka bojowa.

Siła wroga przeciągnęła już drogą,
Już z przyjaciół nie zostało nikogo.
Krew czerwona zbożnym łanem spłynęła,
Noc w koronie łun pożarnych stanęła.

Przyszła cisza, wiatr ją przywiał od boru,
Idzie żołnierzu do zamkniętych wrót dworu.

„Kto tam puka, gdy my śpimy spokojnie?”
„Ja to bracia, polski żołnierzu na wojnie”. —
„Czemu wołasz, dokąd wołasz nas w nocy?”
„Dajcie bracia nam, znużonym, pomocy”. —
„Powal wrogi, okaż siłę i męstwo,
A wyjdziemy z tobą dzielić zwycięstwo”.

Poszedł żołnierzu, cztery roki wojował,
Wielu druhów w szczerym polu pochował.
Mężne piersi wkrąg okryły mu blizny,
Pod kul gradem szedł za wolność Ojczyzny!
A gdy Cisza powróciła do boru,
Wiócił żołnierzu do rodzinnych wrót dworu.

A we dworze siedzą bracia i radzą:
Czasem zgodni, a czasem się wadzą:
„Hej żołnierzu, ty powracasz do domu?
Jeszcze spocząć dziś nie wolno nikomu!
Jeszcze łuny, patrz, goreją od Wschodu,
Jeszcze we krwi tonie Dola Narodu!”

Moi bracia, jestem bardzo znużony,
Ale pójdę, gdy kraj woła obrony.
Jeno dłoń e wasze także uzbrojcie,
Jeno w ogniu przy mnie chwilę postójcie,
Jeno chodźcie na bój nowy wraz ze mną,
By nie była moja męka daremną!

Idź żołnierzu, płoną sioła i miasta,
Za broń chwyta słabą ręką niewiasta!
Naszym pieriom nie przystoi koleczuga,
Nasze dłonie są potrzebne do pługów!
Idź żołnierzu! okaż siłę i męstwo,
My wyjdziemy z tobą dzielić zwycięstwo!

Wanda Niedziatkowska-Dobaczewska.

Stosunek wojska do zagadnień społeczno-narodowych.

Stosunek wojska do zagadnień politycznych, unormowany był w państwach militarnych w sposób niezmiernie prosty: zagadnienia te dla wojska poprostu nie istniały. Żołnierz był narzędziem w ręku dowódcy, ten zaś był sługą swego monarchy. Pojmowanie to szło tak daleko, że wojsko składało przysięgę nie ojczyźnie, lecz monarche i było uważane przez prawo konstytucyjne za wyjęte z pod władzy przedstawicielstwa narodowego. W związku z tym stanem rzeczy, osobom do wojska należącym, zarówno oficerom, jak żołnierzom, nie było wolno nietylko występować publicznie, w charakterze politycznym, ale wogóle mieć poglądów politycznych, a nawet czytywać pewnych pism, lub stykać się osobiście i całkiem prywatnie z kołami niemile widzianymi przez władzę naczelną. O prawach wyborczych w tych warunkach nie mogło być mowy. Nikt ich też ani w samym wojsku, ani w parlamencie nie żądał.

Jedyny wyjątek w tym względzie stanowiła

Szwajcarya, w której żołnierze mieli prawa wyborcze te same, co ludność cywilna. Ale wyjątek to tylko pozorny, bo Szwajcarya nie posiada wojska stałego i milicya jej w całej swej organizacji zupełnie jest odmienna od wszystkich armii nowożytnych.

W toku obecnej wojny sprawa udziału wojska w polityce ujawniła się wyraźnie w państwach walczących. Mimo wyczerpania się mandatów poselskich, wyborów do parlamentów nie przeprowadzano ze względu na żołnierzy w polu, którzy pozbawieni praw wyborczych, nie mogli byli wywrzeć swego wpływu na wynik wyborów. Uznano zatem prawa polityczne obywateli, będących pod bronią i uczyniono im w pełni zadość, jakkolwiek sposobem tylko negatywnym. W niektórych wypadkach nie wahano się wszakże przed przeprowadzeniem głosowania w polu. Jak wiadomo, żołnierze kanadyjscy i australijscy w okopach francuskich w obliczu nieprzwykłych oddawali swoje głosy do parlamentów, zasiadających w ich odległej ojczyźnie. Klęska wojskowa Rosji, a później Niemiec i Austro-Węgier wysunęła zagadnienie udziału wojska w polityce na plan najpierwszy. Obalenie rządu w tych krajach odbyło się z inicjatywą wojska i jego wyłączną siłą. W urzędzeniu wewnętrznym tych krajów wojsko i nadal pierwszorzędną odgrywa też rolę. Rady robotniczo-żołnierskie zdołały w Rosji skupić w swym ręku władzę tak wyłączną, że z pogwałceniem wszelkich pojęć demokracji, wykluczyły od udziału w zarządzie krajem wszystkie inne czynniki. Z podobnymi objawami aczkolwiek na razie w formie nie tak zdecydowanej, spotykamy się i w państwach niemieckich, oraz w Rzeczypospolitej austriackiej oraz węgierskiej.

Wobec tych objawów bezprawności politycznej wojska w dawnych armiach monarchicznych i wszechwładzy jego, niszczącej praworządny ustroju państwa w krajach zwyciężonych, wymaga wyjaśnienia sprawa stosunku żołnierza do polityki w Polsce, która nie posiadała własnego militarizmu przed wojną i z tej przyczyny nie miała też potrzeby niszczyć przeżytków jego w dobie dzisiejszej.

Tu stwierdzić trzeba najsamorzód, że siła zbrojeniowa polskiej nie obca jest polityce od samego początku jej istnienia, jako armii nowożytnej. Insurekcja kościuszkowska, spisek podchorążych 1830 r. — oto etapy walki wyzwolenczej, jaką prowadziło wojsko polskie, zrazu wbrew własnemu królowi, później wbrew obcej komendzie naczelnej.

Walka ta o zbudowanie własnego państwa siłami własnego narodu toczyła się i w ciągu dzisiejszej wojny. Legiony polskie, stonione, niby sniż, z różnych metali, zmuszone były również do politycznej obrony swoich dążeń. Pozbawione własnego rządu, musiały wobec swoich i obcych reprezentować nie tylko broń, ale i myśl polityczną polską i ciężar ten, włożony na szczupłą garść żołnierza przez Józefa Piłsudskiego, niósł ten żołnierz mężnie i z rozwagą w ciągu

niemal 5 lat i doniósł godnie aż do chwili dzisiejszej. Wiadomo, ile trudu to wymagało. Wiadomo też, jak chętnie wojsko polskie oddałoby było swą odpowiedzialność polityczną, gdyby było miało wówczas komu ją oddać.

Dzisiaj sprawa ta uległa pomyślniej zmianie. Dziś rząd polski, powołany do życia przez tegosamego Naczelnika państwa, który jest twórcą i Komendantem wojska polskiego, może nareszcie zdjąć z żołnierza ciężar odpowiedzialności politycznej za dobro Rzeczypospolitej, by go przekazać co rychlej Sejmowi Ustawodawczemu.

I kto zna stan umysłów w wojsku, ten wie, z jaką radością ono tego ciężaru się zbżyło. Po raz pierwszy od istnienia nowożytnej armii polskiej, będzie dziś ta armia mogła stać się tem, czem każda armia na świecie — narzędziem obrony kraju, w ręku odpowiedzialnej władzy tego kraju.

Ordynacya wyborcza nie wyklucza zresztą żołnierza zupełnie od udziału w życiu politycznym krajowym. Liczy się ona z faktem, że dzisiejsza armia ludowa nie może być odgradzona sztucznymi zaporami od reszty obywateli. Stąd też wojskowi mają t. zw. bierne prawo wyborcze, t. zn. mogą być wybierani na posłów, z czem oczywiście wiąże się dla nich prawo kandydowania i wszystkie prerogatywy z tego wynikające. Prawa czynnego wyborczego, t. zn. prawa głosowania na posłów, żołnierz w myśl ordynacyi wyborczej nie posiada. Przepis ten ma na celu uniknięcie zametu politycznego w samem wojsku, który sprzeciwia się porządkowi i dyscyplinie, tak niezbędnie dziś potrzebnej.

Naogół przeto ordynacya wyborcza wyklucza politykę z wojska, ale nie pozbawia żołnierza najważniejszych praw politycznych.

Droga żołnierza polskiego, czysto wojskowa, jest dziś zarazem identyczna z najważniejszym zadaniem polityki ludowej: dać rządowi, mianowanemu przez Naczelnika Państwa siłę, potrzebną do obrony granic i do utrzymania porządku wewnętrznego, tak, by wbrew wszystkiemu, co się zdarzyć może, Seim Ustawodawczy zastał Polskę w ładzie i porządku, a żołnierza z bronią u nogi.

Kord.

JAN CHELMIRSKI.

Na placówce w noc wigilijną.

Wsparty na karabinie, stoi na czatach żołnierz polski — na kraju lasu, w matowych blaskach księżycowej poświaty, w której żarzą się sypkie ziarenka zmarzłego śniegu, niby te dogasające w popiele skry.

Jak okiem sięgnąć, bezkresne morze bieli. Gdziekolwiek jeno, wśród śniegowej dali, czernieją drobne plamy, jakby malachitowe wysenki na spienionem morzu: kontury krzów i zrzadka rozsianych chałup, z których mieszkańców w świat wypędziła nadciągająca burza wojenna.

W księżycowym świetle wije się wstęga plynę-
nego srebra, połyskująca lustrzanem szkliwem
wód, obramionych u brzegów fantastycznymi
zygzakami lodowych ram, sennie u stóp żołnie-
rza pluszcząca rzeka.

Ucichły zupełnie, jakby wymarłe, hen tani, po-
za rzeką, rozciągnięte rosyjskie okopy. Jeno
przed zasiekami szarzeją sylwetki sztyldwachów,
o pnie wierzb wspartych, prawie niewidocznych.

Żołnierz polski, upewniwszy się, iż znikąd
nie skrada się podstępny wróg, wpatrzył się w
płynne rzeki srebra, wsłuchał się w podszept
pluszczących fal — i marzy...

Tak dziwnie usposobił go do listu dołączony,
w drodze połamany opłatek — daleki zew od
swoich...

— ...Gdzieś tam... kiedyś... Jak się to zda
dawno... jak dawno!... Prawie że doszczętnie
zapomniał... Wspomnienia tamtego życia
zapodziały się gdzieś wśród krwawego znoju, świs-
tu szrapneli, w bitewnej kurzawie... Gubił je
jedne po drugich w długim, śladami krwi wła-
snej znaczonej pochodzie przez wyniosłe grzbie-
ty karpackie, po zawrotnych, przepastne żleby
u stóp mających perciach górskich, potem
wśród stepów Bessarabii bezkresnych... Na
każdym postoju zostawał strzęp pamięci — te
dawne, dawne dzieje...

...Kiedyś tam... — Jał odgrzehywać z tru-
dem w pamięci: — Izba wymieciona czysto...
Po kątach snopy żytnie, pszeniczne, jęczmie-
ne... Na środku izby stół, przykryty śnieżno-
białym obrusem... Opłatek... Ojciec, zwykle
surowy, w ten jeden wieczór czemuś tkliwszy;
nawet od ustawicznego trudu chropowata dłoń
dziwnie miękko przesuwa się po lnianych wło-
sach syna... Matka tuli głowinę chłopaka do
łona, całuje w czoło — w źrenicach jej błys-
zczą łzy...

Budziły się w myśli korowody wspomnień.
Duszę napelniały uroczystą świątecznością.
W sercu, stalonem w orężnym trudzie, roztacza-
ły jasność promienną.

Naraz w pobliżu zaszeleściły czyjeś kroki.

Ocknął się polski żołnierz, ujął mocno kara-
bin w dłonie.

Pośród łozin nadbrzeżnych przedziera się sza-
ra postać. Coraz bliżej, bliżej...

Sołdat moskiewski!

— Stój! Kto idzie?

Sołdat przystanął.

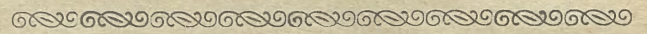
— Swój, bracie... Z opłatkiem... Żona przy-
szła z domu... Człek wśród obcych, — jak ten
palec... Wy tu — sami swoi...

— Łkanie szarpnęło jego piersią.

— Bracie!...

Za chwilę padli sobie w objęcia — bez słów...
Dwaj bracia, bo jednej Ziemi synowie, z krwi,
ducha i mowy do jednej przynależni rodziny —
a jednak... wrogowie, którzy jeszcze przed
chwilą stali w dwóch przeciwnych liniach z bra-
tobójczą bronią w dłoni — jeden za Matkę-Zie-
mię, a drugi — z obcego nakazu — przemocy —
przeciw Niej...

... Na wschodzie, pośród kroci gwiazd, rozsia-
nych po wyiskrzonem pogodą niebie, rozpalają
się przejasna wschodząca Jutrzenka...



Jedność wojska polskiego.

Wojsko polskie w toku niniejszej wojny da-
wało z siebie obraz wielce niejednolity. Stali
Polacy pod bronią w zwalczających się wzajem
armiach Rosyi, Niemiec i Austrii; walczyli we
własnych polskich formacjach po obu stronach
frontu.

Powołane do broni szeregi młodzieży polskiej
w Galicyi ze Związków i Drużyn Strzeleckich,
Drużyn Bartoszewych i Sokolstwa, stworzyły
Legiony, przekształcone później na Korpus po-
siłkowy. Podobnie i z drugiej strony frontu, po
nieudanych usiłowaniach stworzenia siły zbroj-
nej polskiej na usługach caratu, powstały po
rewolucyi rosyjskiej formacje wojskowe polskie
pod wodzą Generała Dowbór-Muśnickiego i in-
nych.

Wojska te, które w pełni polskimi być nie
zdołały, bo nie miały własnej podstawy polity-
cznej wobec mocarstw zaborezych, przechodzi-
ły, jak wiadomo, koleje burzliwe i tragiczne.

Dzięki urokowi osobistemu Komendanta
Piłsudskiego, różnice między poszczegól-
nymi odłamami, z których powstały Legiony,
zatarły się dość rychło. Legiony miały też w
pierwszym okresie swego istnienia wiele da-
nych na to, by stać się rzeczywiście zawią-
zkiem wojska narodowego.

Znalazła się jednak siła, która temu przeszkod-
dziła. Złośliwa ręka austriacka, umiała unice-
stwić dobre początki.

I. Brygada Józefa Piłsudskiego, odcięta od
reszty Legionów, systematycznie szykanowana
i osłabiana, zdołała mimo to spełnić naczelne
swe zadanie: spopularyzowania hasła czynu
wojskowego polskiego, niezawisłego od polityki
rządów zaborezych. II. Brygada, rzucona w Kar-
paty i poddana austriackim wpływom Komen-
dy Legionów, troskliwie oddzielona od wpły-
wów I. Brygady, znalazła się w położeniu nie-
zmiernie trudnem, z którego ostatecznie po wie-
lu przeszkodach znalazła godne wyjście. Pamię-
tamy wszyscy tragiczne chwile przesilenia pod
czas przysięgi, po którym znaczna część wojska
polskiego znalazła się w obozie jeńców, a resz-
ta „darowana“ już Polsce przez b. cesarza Ka-
rola, została odwołana do Austrii i rozsiadlona
w pobliżu granicy rumuńskiej. Pamiętamy
chwile tragiczne, w których w okupacji prus-
kiej powstała Polnische Wehrmacht, a żołnie-
rze Polskiego Korpusu Posiłkowego dla rato-
wania swego honoru zmuszeni byli przywdziać
mundur austriacki i walczyć za wrogą spra-
wę. Pamiętamy wreszcie ostatni akt tragedyi
Korpusu Posiłkowego: przejście pod Rarańczą
na Ukrainę, walkę nierówną pod Kaniowem
z podstępnym nieprzyjacielem niemieckim,

wreszcie bolesny proces w Marmarosz-Sziget, zakończony amnestją b. cesarza Karola w przeddzień zgonu monarchii austriackiej.

Niemniej burzliwe przejścia przechodził żołnierz polski w Rosyi. Wyosobniony po rewolucyi z szeregów rosyjskich i skupiony w korpusach polskich na wschodnich kresach Rzeczypospolitej, w walce o niepodległość kraju udział właściwie brać nie mógł. Krótkie jego koleje wyczerpały się w krwawych podjazdowych walkach, przyczem myśl o kraju i jego politycznych i wojskowych potrzebach z trudnością tylko znajdować mogła wyraz. Gdy wreszcie gen. Dowbor-Muśnicki zdołał korpus swój doprowadzić do ładu i oddał go Radzie Regencyjnej, którą w owym czasie uważał za odpowiedzialną władzę polską, Rada Regencyjna małodusznie wydała bezdomnego żołnierza polskiego Niemcom i krótkie dzieje tego korpusu zakończyły się kapitulacją pod Bobrujskiem.

Energia bojowa wojska polskiego, walczącego w warunkach, w jakich żadna armia nowożytna nigdy dotąd nie walczyła, pomimo tych wszystkich nieszczęść, nie wyczerpała się. Po przejściu części Korpusu Posiłkowego pod Rarańczą, brygadyer Haller, rozbitý pod Kaniewem, zdołał przecie z kilkoma oficerami przedrzeć się w głąb Rosyi i ogłosił tamże mobilizacyę żołnierzy polskich pod własnym sztandarem. Następnie przeprowadzenie szczegółowe organizacyi armii polskiej w Rosyi powierzając pułk. Żymirskiemu i maj. Czumie, sam przedostał się do Francyi, gdzie pod naczelnem dowództwem wojskowem francuskim, a politycznem kierownictwem Komitetu Narodowego w Paryżu, skupił pod własną komendą siły zbrojną polską. W skład tego wojska weszły żywioły najróżniejsze: Polacy z Ameryki i z zachodnich krajów Europy, żołnierze polscy Korpusu Posiłkowego i z formacyi polskich w Rosyi. Młoda ta armia zdołała rychło zapewnić imieniu polskiemu należne miejsce w zespole armii sprzymierzonych i sztandar swój ozdobiła świetnym wawrzynem w walkach nad Marną.

Rychło znaleźć się ma i ona na ziemi polskiej, gdzie skupiły się już liczne szeregi wojskowe wszelkich formacyi polskich.

Dziś bowiem wreszcie nadeszła chwila, gdy żołnierz polski, gdziekolwiek walczy, i jakikolwiek nosi mundur, nazwać się ma prawo i obowiązkiem żołnierzem Rzeczypospolitej Polskiej. Dziś świetne pułki „austriackie“, wymieniane tylekroć w rozkazach, które za obcą sprawą tyle drogiej krwi przelały, przybrać mogą własny sztandar i własną pełnię służbę. Dziś żołnierz polski z zaboru pruskiego i rosyjskiego zrzucić może znienawidzone znaki służby wrogiej i pójść w służbę własnego rządu, mianowanego przez twórcę siły zbrojnej polskiej, Józefa Piłsudskiego. Dziś wreszcie zniknąć może różnica, czyniąca z formacyi polskich pstrą mieszaninę Dowborczyków, Hallerczyków, Wehrmachtowców, „austriaków“ i t. d., tak, jak w pierwszych chwilach istnienia Legionów z rozkazu Komen-

danta zniknęła różnica między „obywatelem“ i „druhem“.

Szczęściem dla dzisiejszego żołnierza polskiego jest to, że znalazł wreszcie podstawę, jakiej pozbawiony był przez długie lata wojenne: ma własny rząd, który zdejmując z niego troskę o sprawę samego istnienia.

Żołnierz polski, który był dotąd bezpański i bezdomny, stać się więc może dziś tem, czem jest wszelka armia na świecie: narzędziem obrony narodu. Stąd też wytyczną dla niego stać się dziś musi jednoczące hasło: Jedno państwo — Polska, jeden rząd — demokratyczna władza ludowa, jeden wódz — Józef Piłsudski, jedno wojsko — Rzeczypospolitej.

Kord.

Dola żołnierza polskiego.

Twarde i trudne miałeś, bracie, życie w wojsku austriackiem. Oderwano Cię od matki, ziemi-rodzicielki, od chudoby, kobiety i dziątek i popędzono między obcych, między Niemców, Madziarów i inne obce, wrogie przeważnie narody, — gdzie kto chciał i nie chciał uragał doli twojej kulawej. Nie ujął się za tobą oficer obcy, dogryzał ci nieraz kapral za to jeno, żeś z tej ziemi pogwałconej, biednej, do której oni zbójceckie sobie rościli prawo, a której mimo pozorowego władciania nigdy rzeczywiście nie posiadli, za to jeno, żeś z tego ludu, który zęby zaciska, a cierpi, którego ani pojąć, ani zdobyć żadną miarą, żadnymi środkami nie mogli.

Gnębionym był, jako wszystko, co polskie gnębione było lat tyle. Dogryzło ci nieraz do cna to plugastwo, poteraniem i rzucaniem do najpodlejszej roboty. Przebierała się już cierpliwość, że nierzadko nie mogłeś utrzymać ciężkiej pięści — aleś zacisnąwszy zęby czekał swojej chwili. Odpychali cię od fasunku i menaży — ostatki były dla ciebie, chłopie polski.

Pomiatali tobą w służbie i poza służbą Niemcy i mieszkańcy, nasi pobratymcy rzekomo, po różnych obcych pułkach.

Polak — znaczyło w języku wojskowym austriackim: haruj za siebie i drugich, wynos się na front, kładź kości swoje na to, by za twoim karkiem i na twoich barkach wyrastali inni, zbierali sławę, zaszczyty i ordery.

Tyś był od roboty — oni od zbierania owoców twojego trudu i wysiłku. Gdzie najgorszy odcinek, gdzie najcięższa praca, tam miejsce twoje było, chłopie polski.

A w nagrodę przyjechał generał, opatrzył, pochwalił — komendanta-wroga, medal-błaszczkę przypiął na piersi za twoją zharowaną dola.

Namordowałeś się, bracie, przy tem wojsku cesarskiem. Lata mijały, urlopu nie było, bo gdzieżby tam Polak miał szczęście u obcych. Nie umiałeś giąć karku, uśmiechać się, przymlać, czego tak pragnęli nasi gnębiaciele.

I biłeś się zacnie.

Za te kamienie włoskie, za ten nakaz rzućmy ciągle w oczy, z wrodzonej zaciętości wreszcie i rozpaczy, że inaczej być nie może. Zdało ci się nieraz, że przenieś już bliżej, niż dalej. Mówili ci, że pobić trzeba Italianą, to wojna się prędzej skończy i wrócisz do chałupy. A czegożby też człek nie zrobił dla tej ziemi ukochanej nade wszystko, którą tak ręki pracującej czeka.

Szli w niewolę różni i ciebie ciągnęli za sobą, tłumaczyli ci, że to cudza sprawa, że szkoda zdrowia. Tyś się bił i trwał, bo czuleś, żeć to zawsze niewola, niech sobie będzie jaka chce, ale zawszeć — niewola.

A Ty wiesz, co to niewola, boś się w niej urodził i wychował. Czuleś jej straszną mękę i znałeś jej przekleństwo.

Polakiem jesteś.

Nie dopuściłeś do pokalania honoru swego, nie dałeś cieszyć się wrogom, że Polacy miłują niewolę.

Szedłeś więc na front — wracałeś z ranami i chorobą na ciele i duszy. Tęskniłeś do spoczynku, ale ledwie cię ujrzeni w kadrze, już bracie w marszówce i jazda na front! — Dla innych w kadrze było miejsce, dla wrogów twoich, dla obcych...

W szpitalu jeszcze nie odzżył, ledwie cię nogi nosiły, już ci dawali marszrutę prosto do okopów, bylebyś nie zleniwił, krwi trochę nie zaoszczędził dla kraju, dla siebie.

Włokłeś się po Polsce nie za Polskę, po Rumunii, Serbii, Italii, zawieźli cię też hen aż „do Francji, ziemi cudzej“. Nogi schodziły, ręceś obrobił około obcej, wrogiej budowli. Ale przecież nie przeorała ci owa tułacza dola serca, nie przeorała duszy.

Przez owo porzucanie i popychanie, przez ciągły wysiłek zhardziła jeno dusza twoja polska, stwardziła twa pięść.

Tam daleko, wśród obcych pojąłeś własne dzieło i powołanie swoje, nauczyłeś się wiele i zdobyłeś krzepkość i nieustępliwą siłę.

L. Tomaszewicz, ppor.

BELWEDER.

(WRAŻENIE).

Było to w niedzielę 15 grudnia. Już od rana ruch wielki panował w pałacu Belwederskim. Dziesiątki wojskowych wysokich rang przesuwało się przez empirowe salony. Cywilni panowie o twarzach dyplomatów zrzadka przechodzili dyskretnym krokiem. Sala przyjęć oczekiwała na jakichś dziwnych gości... Około godz. 1 istotnie zjawili się oficerowie i dziennikarze amerykańscy i angielscy. W oczekiwaniu na audyencyę u Naczelnika Państwa słuchali informacji, jakich im udzielał nieskazitelną francuszczyzną rotmistrz Wieniawy, nieodstępny adiutant Komendanta. Opowiadał im szczegóły historyczne o pałacu, charakteryzował polity-

czny moment współczesny. Przypominał, że Komendant wprowadził się do pałacu w dniu 29 listopada, w rocznicę powstania. Rzucał sylwetki wodzów powstaniowych. Dziennikarze i wojskowi angielscy wszystko skrzętnie notowali... Sala rozbrzmiała koalicyjnymi narzeczaniami. W rozmowie angielsko-francuskiej brali udział: kap. Durski, hr. Michałowski, por. Kaden i inni. Przez salon przesunęła się w tym czasie wyniosła postać szefa sztabu generalnego, generała Szeptyckiego...

W gabinecie rotmistrza Wieniawy czekali ministrowie na audyencyę u Komendanta. Wiadome było, że w nocy z soboty na niedzielę całą noc odbywało się posiedzenie Rady ministrów pod przewodnictwem Naczelnika Państwa.

W atmosferze czuć było, że dokonają się wkrótce decyzje wielkiej wagi. Ruch wielki i jednocześnie skupienie na twarzach wskazywały na bliskość wypadku...

Ktoś z wojskowych wtajemnicza dziennikarzy amerykańskich o sojuszu duchowym, jaki w istocie łączył Polskę od początku wojny z koalicją, wbrew chwilowym konjunkturom politycznym i angażowaniu się gorętszych polityków, wbrew murowi, jakim nas odgradzili od Europy Niemcy.

...W tym czasie gabinet Naczelnika Państwa opuszczają różne delegacye... Salony przyjęć napełniają się szcękami oręza i brzękiem licznych ostróg... Po pałacu Belwederskim suną widma Wysockiego i podchorążych... Stary pałac z radością wita nowych gości...

...Nie znieawidzonego księcia Konstantego, nie samowładnych gubernatorów, lecz Ukochanego Wodza i Naczelnika jest teraz rezydencyą Belweder, który robi wrażenie niezdobytą twierdzą, gdzie rządzi duch potężny i miłujący Ojczyznę... Stąd rozchodzi się po całym kraju spojrzenie kochających, dobrych oczu... które wiele cierpiały... które patrzyły na własną mękę i wygnanie... które zapalały się błyskawicami buntu i miały pioruny zemsty... które dziś patrzą na zrealizowany ideał całego życia... na Polskę wolną, niepodległą, zjednoczoną, hudującą się... które w przyszłość spoglądają jasno, gdyż wierzą w moc i hart narodu, jak wierzyły w czasach największego ucisku i upodlenia... Dobre, poczciwe szare oczy wasatego Komendanta... Bóstwa żołnierzy... Bojownika wolności... Prawdziwego Polaka.

W salach Belwederskich dokonuje się akt zbratania po 4 latach izolacji od Zachodu... Wszyscy mają poczucie doniosłości momentu... Pękają jakieś okowy przymusowej, gniotącej „przywjaźni“... z Niemcami... Stylowa postać rotmistrza Wieniawy łączy wszystkich dziwnym czarem rycerskim... Legendy o napoleońskich adiutantach uparcie niepokoją pamięć... Dziennikarze i wojskowi koalicyjni dziwnie skupieni, radośni, żeśmy się wreszcie wzajemnie odnaleźli i zrozumieli... Po pewnym czasie oczekiwania rotmistrz Wieniawy zawiadamia, że Naczelnik Państwa Polskiego oczekuje ich w swoim gabinecie... Na zimnych twarzach angiel-

skich znać podniecenie i wyczulony moment oczekiwania... Idą krokiem zdecydowanym, z postawą żołnierską... Wreszcie znikli — wraz z rotmistrzem Wieniawą — za drzwiami gabinetu Komendanta...

Tego samego dnia wieczorne dzienniki warszawskie w nadzwyczajnych dodatkach zawiadomiły Polskę i Europę, że Rzeczpospolita Polska zrywa stosunki dyplomatyczne z Niemcami, a znienawidzony przez Warszawę hr. Kessler ma natychmiast opuścić stolicę.

Eugeniusz Świerczewski.

Ślubowanie wojska polskiego na zamku wawelskim.

Czekały na to długo.

W głuchem oniemieniu zastygłe zamku wawelskiego mury.

Czekały na tę chwilę „wołaną, gnaną tęsknotą lat“.

Od czasów Kazimierza Puławskiego, który tu ostatni się bronił, od czasów Tadeusza Kościuszki, który obok, na Rynku, lunę wolności rozpałał, opustoszałe — zamarłe — przewiekowały głuchą noc niewoli, przez długi czas stopą obcego żołdaka deptane.

Aż przyszła chwila.

Po wielu, wielu latach, po półtorawiekowym trwaniu w głuchem oniemieniu nagle stary zamek wawelski ze snu się obudził, zahuczał życiem.

Na dziedziniec zamkowy — długo czekany, w snach nocy głuchych marzony — wszedł **żołnierz polski**.

O wczesnej godzinie porannej zaległ podwórze zwartymi oddziałami, ustawił się w regularny czworobok, szeregami swymi sięgając w głąb — pod filary.

Były to oddziały załogi krakowskiej, piechota, konnica, artylerya, z generalicyą i oficerami na czele.

Na krążgankach I. i II. piętra wokół tłumy publiczności.

Z góry oczom wruszający narzuca się widok. Zbita masa szarych mundurów wojskowych, siwych maciejówek polskich.

W środku czworoboku stają oficerowie, przedstawicielstwo miasta i Polskiej Komisji Likwidacyjnej.

Wchodzi generalicya. Dwukrotne „baczość“ wita generałów, Gologórskiego i Madziarę.

Wśród głębokiej ciszy pełni się żołnierska, cicha Msza św. Z krążganku gra orkiestra wojskowa.

Skończona ofiara, na błogosławieństwo chwili, na błogosławieństwo żołnierza polskiego odprawiona.

Przed front występuje **gen. Madziara** i odbiera od komendanta gen. Gologórskiego ślubowanie. Wśród głębokiej ciszy padają słowa przez tyle, tyle lat wśród tych murów niesłyszane, **słowa ślubowania Ojczyźnie własnej, Rzeczypospolitej polskiej.**

Poczem na środek dziedzińca idzie **gen. Gologórski** i wygłasza z uczuciem i siłą krótkie przemówienie, gorący apel do rzeszy żołnierskiej. Wśród głębokiej ciszy padają twarde, żołnierskie słowa.

Generał mówił:

„Żołnierze! Oto Wy jesteście tym pierwszym zastępem odrodzonego Wojska Polskiego, który pierwszy składa przysięgę własnej Ojczyźnie.

Szczęśliwi od Waszych pradziadów i dziadów, którzy bądź to w ofiarnych bojach powstańczych, pokolenie za pokoleniem padali śmiercią bohaterską, bądź to pod twordą obróżą niewoli kłamanemi usty narzuconą musieli składać przysięgę obcemu panu, **Wy pierwsi wolnej Ojczyźnie, wolne składacie ślubowanie.**

Wam było dane dożyć tej radosnej chwili, w której pod naciskiem sprawiedliwości dziejowej i naszej woli wyzwoleńczej, w gruzy padają mury wiekowego więzienia i **do nowego życia wstaje Ojczyzna nasza: Wolna, Niepodległa i Zjednoczona.**

Wy, pierwsi, stajecie w służbie odrodzonej Ojczyzny, by piersiami swojemi bronić dzierżaw Rzplitej polskiej od postronnych napaści, na wewnątrz zaś **czuwać nad ładem i porządkiem**, tak niezbędnymi dla utwierdzenia odzyskanej Wolności.

Żołnierze! Tem mocniej należy Wam strzedz składanego ślubowania, że w dzisiejszej chwili przejściowej, Wy żołnierze, przedewszystkiem jesteście **najniezawodniejszą gwarancją zupełnego odrodzenia**. Związani przysięgą z Narodem i wodzem Waszym, Józefem **Piłsudskim**, życie i honor Ojczyzny macie na barkach swoich w całości przenieść do tej chwili, w której **zebrany z woli ludu w Warszawie sejm konstytucyjny** ustali cały ustrój państwa polskiego i porządek wewnętrzny.

Na krzyż Chrystusa, godło zmartwychwstania, z podniesionemi w górę rękoma, w obliczu Boga i tych licznych współrodaków wymawiajcie słowa ślubowania, które Was z narodem i władzą naczelną wiąże w jedną całość, skupiając pod znakiem tryumfującego Orła Białego.

Żołnierze! Wzywam Was do złożenia pierwszej polskiej przysięgi wojskowej!”

Po przemówieniu gen. Gologórski przyjmował kolejno ślubowanie, najpierw od oficerów sztabu, Komendy okręgu i miasta, potem od oficerów innych komend, wreszcie od zgromadzonych oddziałów.

Od gromadnie powtarzanych słów przysięgi gwar hućny rozchodził się dokoła, obijał się o mury, szedł po filary, w podsienia, skąd wracał spotężniony, budząc sprzeczne uczucia.

Coś jakby żal za czemś, jakby tęsknota za czemś wielkiem, co na zawsze odeszło, dziś jedno **śpi zaklęte w starodawne mury.**

Cóż znowu jakby radość, rwący krzyk wesoła, ku nowym dniom idący, dniom roześmianym w słońcu Odrodzenia.

W tym jednym momencie zbiegły się ze sobą dwie epoki: tamta odległa, świetna majestatem wielkich czynów, lecz także mieniąca się barwą pysznych karmazynów, szkarłatnych strojów — i ta nowa z trudu naszego i znoju wstająca, na gruzach tamtej zakładająca gmach Nowej Polski, Rzeczypospolitej Ludowej.

W gwarze słów przysięgi, co zlewają się z echem w harmonijną całość, czuło się sprzęganie z sobą ducha wielkiej Tradycji z duchem Nowego Czasu...

Gwarliwe słowa przysięgi nowego żołnierstwa polskiego chwycił duch wielkiej przeszłości, niósł do stóp królów-wodzów Polski Niepodległej i w głos im zaświadczył, że wypełniona jest ich męka czuwania w głuchą noc niewoli, bo oto przyszli ich wreszcie zluzować Ojczyznę zmartwychpowstałej nowi żołnierze.

Uroczystość skończona. Padają krótkie słowa komendy. Formują się oddziały i następuje defilada na zewnętrznym dziedzińcu.

Bol. P.

J. K. B.

W OBRONIE LWOWA.

KTO BRONI LWOWA?

W obronie Lwowa — walczą wypróbowane w długoletniej wojnie najlepsze oddziały polskie, złożone z dawnych legionistów, dowórczyków, oraz oddziałów polskich byłej armii austriackiej.

I tak na froncie wschodnim działa 5 p. p. dawnej I brygady legionów, pułk okryty chwałą w wielu wyprawach i ofensywach, sławny w historii oręża polskiego z bitwy pod Kołodziejami (Wołyń).

Razem z 5 p. p. walczą części 4 p. p. dawnych legionów, który wśród piechoty polskiej ma ustaloną reputację.

Oddziały polskie z b. armii austriackiej, znakomicie wyszkolone, ożywione są najlepszym duchem walki. Dość powiedzieć, że po bojach na froncie włoskim i po ciężkich przygodach w jakie obfitował powrót z tego frontu do kraju, ruszyły ochoczo na nowe ciężkie trudy.

W skład kawaleryi wchodzi znakomite, głośne już w całej Polsce formacje bojowe. Dość przytoczyć pułk krechowieckich ułanów, pułk, który swego czasu, w walkach o Stanisławów, okrył się sławą nawet wśród nieprzyjaciada, zyskując jednocześnie najgłębszą wdzięczność ludności miasta.

Oczywiście stare pułki nie składają się w komplecie swym wyłącznie ze starego żołnierza. Dawny podoficer i żołnierz tych pułków stanowi niejako ramy, obejmujące nowy, świeży materiał rekrucki. Materiał ten stanowią żywe i tęgie elementy już to z okolic, na których toczyła się walka, już to z młodzieży, która, pocią-

gnięta rozgłosem starych pułków, wstąpiła pod ich znaki.

Tak więc żołnierz, walczący na wschodnim froncie, ożywiony przeświadczeniem o celu walki, ujęty w karby doświadczenia bojowego i tradycji, daje wszelkie rękojmie powodzenia.

Prowadzony on jest przez dowódców rozważnych, wypróbowanych w wielu bojach, znanych w Polsce ze swych czynów.

Całą akcję prowadzi generał Rozwadowski, oficer znany wśród fachowców ze znakomitych wynalazków i głębokiej wiedzy wojskowej. Pod jego komendą walczą tak wytrawni generałowie, jak jen. Zieliński, sławny ze swych bojęw w Karpatach, pułkownik-bryg. Minkiewicz, pułkownik Dziewicki i inni.

Korpus oficerski składa się wyłącznie z oficerów, którzy od początku wojny walczyli na froncie. Są to wojskowi, wielokrotnie odznaczeni, okryci ranami, posiadający znakomite doświadczenie liniowe.

Tak więc kierownictwo, jak korpus oficerski, jak wreszcie szeregi żołnierskie, stanowią kwiat rozporządzalnych dziś sił armii polskiej.

69

LISTY ZE LWOWA.

I.

Kto znał dawne, przedwojenne, niefrasobliwe, a jednak tak bardzo wrażliwe na wszelkie sprawy narodowe, usposobienie mieszkańców Lwowa — ten tylko zrozumie nastrój, jaki zapanał w mieście w pierwszych dniach listopada, po ukraińskim zamachu. Zdumienie i oburzenie malowało się na wszystkich twarzach, kiedy spostrzeżono na gmachach publicznych niebiesko-żółte chorągwie i kiedy po cichych ulicach miasta, wśród spokojnie przechadzającej się publiczności, zaczęto coraz częściej spotykać oddziały od stóp do głów uzbrojonych młojców. Jakiś dziwny niepokój, rzekłbyś strach i niepewność, mieszkająca w tych „ukraińskich“ żołnierzach. Mało który z nich wiedział, co ma czynić, więc nie dziw, że poczynali sobie, jak się któremu z nich podobało — bez skrupułów, po kozacku — widzieć można było sceny, jak nieje den młojec strzelał bez żadnej potrzeby w powietrze, inny wymachiwał, jak opętany, rewolwerem, nie brakło również i takich, którzy do spokojnych przechodni wołali bez żadnej potrzeby: „na bik — bo strylaju“.

Niekiedy dziw brał patrzącego, że ten pastuch, któremu za dobrą opłatą kazano być żołnierzem „Zachidno-ukraińskiej republiki“, jest tak ludzki, że zamiast strzelać do bezbronnnych, pali sobie na otuchę, a sobie podobnym na wiwat — w powietrze. Wspólnym mianowikiem jednak tych nieskoordynowanych odruchów dzikiego żołdaka — była obawa, strach i przerażenie, graniczące z obłędem. Żołnierz ten bał się wszystkiego, przechodniów, otwartych i zamkniętych okien kamienicznych, kobiet, dzieci, jednym słowem wszystkiego i wszystkich, o

czem chyba najdobitniej świadczy długa lista najnieśluszniej pomordowanych kobiet, dzieci, nie mówiąc już o młodzieńcach... W miarę rozwijania się akcji bojowej na terenie samego miasta — rosło zdenerwowanie żołnierzy ruskich.

Nietrudno wyobrazić sobie, jak wśród takich warunków żył polski Lwów. Brak światła, artykułów żywności, dręcząca niepewność życia, troska o najbliższych, brak dzienników polskich i ten nieustanny terror — oto czynniki, kształtujące psychikę mieszkańców.

Nareszcie po długich, jak wieczność, trzech tygodniach — radość wyzwolenia. W słoneczne zimowe rano zaroily się puste dotychczas ulice miasta — uniesienie ogarnęło przechodniów, kobiety, starców, mężczyzn, wszystkich, kto tylko wybiegł, aby patrzeć na tę niezapomnianą chwilę, kiedy to prawdziwi „nasi żołnierze” oddziałami i grupami maszerowali ulicami miasta. Na wszystkich twarzach radość, wszędzie powiewają amarantowo-białe sztandary, orły i odznaki narodowe. Na placach biwakują oddziały strudzonych żołnierzy, tu podziw wzbudza bateria spracowanych armat, tam automobil pancerny, ze sztabdarem Stanów zjednoczonych, ówdzie zdobyczne karabiny maszynowe i broń różnoraka.

Wszędzie radość, nadzieja, uniesienie. Wśród szeręgów żołnierskich przewijają się kobiety z mlekiem, herbatą, papierosami — zmordowana młodź wymawia się, ale dziarsko popija, czem kto poczęstuje.

Co tam potłuczone szyby, zrujnowane domy i gmachy, zrabowane mienie — kiedy Lwów Macierzy Polskiej zwrócony! Boli krew przelana, żal wzbiera na widok białych krzyżów, wykwitłych po ogrodach, ulicach i placach miejskich. Ale cóż począć — taki to już porządek tego świata, że wszystko przez ból, cierpienie i krew przelaną, swoją istność zaczyna.

W parę godzin potem wrzała już wyteżona praca organizacyjna. Władze wracały do opustoszałych gmachów, żołnierze do koszar, zakładano telefony, naprawiano tramwaje — miasto zaczynało żyć zwykłym życiem.

Potem spadł śnieg puszysty, a pierwsze koia armat zaznaczyły na nim swą drogę, a za nimi pociągnęły oddziały wesołej młodzi z pieśnią na ustach — ku wschodowi — krwią wykreślać rubieże wschodnie Rzeczypospolitej.

„Na wojence tak to ładnie...”

H. Machniewicz.

69

ODSIECZ LWOWA.

(Na podstawie raportu bojowego podał ppor. Dobaczewski).

Kiedy okolice Przemyśla zostały oczyszczone od grasujących oddziałów ukraińskich, ppułkownik Tokarzewski otrzymał rozkaz wyruszenia w dniu 19 listopada na odciecz Lwowa. Oddział przeznaczony do ekspedycji składał się z 1 b. 5 p. p., 1 kom. 4 p. p., 2 plut. 1 p. p., 1 plut.

8 p. p., 1 pl. saperów, dywizonu artylerii, 2 plut. kaw. i Legii oficerskiej. Odległość, jaką oddział miał do przebycia, wynosiła ponad 80 km. w terenie zajętym przez drobne oddziały nieprzyjacielskie.

Wyprawa wyruszyła dnia 19 listopada o godz. 5 rano pięćoma pociągami transportowymi poprzedzonymi pociągiem pancernym. Musiano posuwać się wolno i ostrożnie, patrolując ustawicznie okolice. Od czasu do czasu transporty były ostrzeliwane przez drobne oddziały ruskie, za Chodorowem padło nawet kilka salw. Dopiero pod Sądową Wisznią próbował nieprzyjaciel stawić poważniejszy opór; w sile kompanii piechoty i szwadronu kawalerii zaatakował transporty wstrzymane naprawą zburzonego mostu. Kontratakami kompanii por. Bortnowskiego został odrzucony i poszedł w rozsypkę. Załoga ukraińska w Gródku Jagiellońskim na wieść o zbliżaniu się wojsk polskich wycofała się na 2 godziny przed przybyciem pociągów.

Główną przeszkodę w posuwaniu się naprzód stanowiły naprawy toru. Naprawiono ogółem 2 mostki zburzone kolejowe i w różnych miejscach łącznie około 30 m. toru kolejowego.

Dnia 20 listopada o godz. 3 po południu dotarto do dworca lwowskiego. Był to 3 dzień zawieszenia broni, które kończyły się nazajutrz o godz. 6 rano. Przez cały ten czas toczyły się ustawicznie pertraktacje komitetów polskiego i ukraińskiego w sprawie krwawego rozejmu, do żadnego jednak wyniku rokowania nie doprowadziły. W komendzie zaś wojskowej naradzano się co do dalszego ewentualnie przedłużenia zawieszenia broni, wobec wyczerpania i zmęczenia żołnierza. Przybycie odsieczy wpłynęło decydująco na dalszy bieg wydarzeń.

Ppułkownik Tokarzewski nie godzi się na przedłużenie zawieszenia broni i objął dowództwo operacyjne nad połączonymi siłami Lwowa i ekspedycyjni wydaje rozkaz ataku na Lwów natychmiast po skończeniu zawieszenia broni, to znaczy o godz. 6 rano 21 listopada.

Zachowując dotychczasowy podział frontu na odcinki wzmacnia 2 plutonami odcinek północny z zadaniem atakowania Wysokiego Zamku; **cała zaś grupa ekspedycyjna otrzymuje rozkaz, nawiązując do prawego skrzydła istniejącego frontu, zaatakować Lwów z południa i wschodu.** Dowództwo nad tą grupą otrzymuje kap. Boruta, jako znający dokładnie serca, przyczem każdemu z oddziałów dodano potrzebną ilość przewodników.

Zadaniem dotychczasowej obrony było front utrzymać, posunąć się w razie cofnięcia się Rusinów.

O naznaczonej godzinie rozpoczęto operacje. Atak odcinka północnego został powstrzymany w zaczątku silnym oporem Rusinów w rzeźni miejskiej na Zamarstynowie. O wzięciu Wysokiego Zamku frontowym atakiem nie było mowy. Posunęły się natomiast naprzód oddziały stojące pod dowództwem por. Abahama (odci-

nek środkowy), zajmując ulice Majzelsa i Rapaporta, aż do wylotu ulicy Alembeków.

Błyskawicznie szedł atak na odcinku południowym. Mimo zmęczenia transportem i stratą na długi przemarsz noca, żołnierze szli dzielnie. Zajęto Snopków, Pohulanek, cmentarz Łyczakowski. Oddziały kompanii 4 p. p. obsadziły rezerwoary wodociągowe przy ul. Zielonej.

Opór ukraiński był silny, niemal rozpaczliwy. Mimo to o godz. 12 w południe kap. Krok-Paszowski na czele I baonu 5 p. p. zajął dworzec Łyczakowski, przeważnie wyróżnił się ppor. Helinkowski, który z 3-ma ludźmi, podszedłszy zręcznie pod osłoną wagonów do stacji Łyczaków, zdobył stojące tam ruskie karabiny maszynowe i otworzywszy natychmiast ogień na strzelającą w pobliżu armaty ruskiej, zmusił obsługę do ucieczki, zdobył armaty, czem umożliwił reszcie baonu 1-5 p. p. posunięcie się w głąb przedmieścia Łyczaków.

W całej tej akcji świetnie współdziałała artyleria, pozostająca pod dowództwem maj. Knolla Kownackiego. Pierwsza bateria pod dowództwem por. Wilka miała wyznaczone stanowisko na odcinku kap. Boruty na placu Powstawowym, stanowisko trudne, bo celownik wynosił zaledwie 400—500, nieprzyjaciel zaś ostrzeliwał baterię z karabinów maszynowych i armat z pozycji na górze św. Jacka i na Łyczakowie. Bateria mimo to dzielnie wspomagała piechotę, bądź to ostrzeliwując stanowiska karabinów maszynowych, bądź też prażąc ogniem liczne baterie nieprzyjacielskie. Kiedy front przesunął się naprzód, bateria przeprowadziła się na wzgórze pasiek Łyczakowskich, skąd ostrzeliwała koszarę za rogatką Łyczakowska i gościniec od Winnik, odcinając nieprzyjacielowi drogę odwrotu.

Bateria druga pod dowództwem por. Rudzkiego zająwszy pozycje na błoniach Janowskich ostrzeliwała celnie Wysoki Zamek, rzeźnię miejską, gdzie koncentrowały się siły nieprzyjacielskie, a szczególnie dworzec na Podzamczu.

Kawaleria połączona lwowska i świeżo przybyła, osłaniały tyły piechoty przed ewentualnymi próbami kontrataku ze wschodu.

Około godz. 2 atak stanął; z powodu zmęczenia żołnierza koniecznym okazało się doniesienie i rozdanie obiadu, z zapadnięciem zmroku o godz. 4 po południu oddziały pozostały na zajętych liniach, ubezpieczając się placówkami.

Rusini widząc ruch okalający wojsk wojsk naszych poczuli w nocy wycofywać się gwałtownie na drogę Żółkiew, zostawiając na stanowiskach obrony odwrotu liczne karabiny maszynowe.

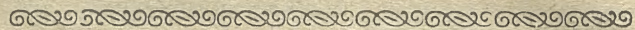
Równy ze świtem na całym froncie ruszono do ataku. Najdłużej, bo do 7.30 rano, najciężkiej bronili się Rusini na Wysokim Zamku i na Łyczakowie, celem zabezpieczenia sobie jedynej pozostałej drogi odwrotowej przez Żółkiewską rogatkę.

O godz. 8 całe miasto było w rękach polskich,

po 26-godzinnej walce patroli 5 p. p. zatknęły polski sztandar na ratuszu Lwowa.

O wzięciu Lwowa i wycofaniu się Rusinów zdecydowało otoczenie miasta od strony południowej i wschodniej przez siły ekspedycyjne i zawładnięcie paru panującymi w tej stronie nad miastem wzgórzami.

E. Dobaczewski
ppor.



KILKA UWAG NA CZASIE.

II.

Po omówieniu w poprzednim numerze kwestii ducha, myśli przewodniej, jaka winna ożywiać naszą armię, obecnie musimy się zastanowić jaki jest zakres praw i obowiązków moralnych, osobistych i służbowych członków armii. Przedewszystkiem najbliższym celem armii polskiej jest ochrona granic — ze względów narodowych, ochrona niepodległości i zjednoczenia — ze względów międzynarodowych w chwili kongresu pokojowego, wreszcie ochrona ładu i porządku, życia i mienia obywateli — ze względów społecznych.

Jeżeli dodamy jeszcze do tego wzgląd również natury społecznej wielkiej doniosłości — uspołecznianie ludu przez współżycie z nim w wojsku i przez najszerszą propagandę uświadamiającą narodowo, politycznie, oświatowo i społecznie, — tedy zrozumiemy, że ogrom niesłychanych zadań spoczywa na naszym wojsku.

Do spełnienia zadań natury ogólnopolitycznej oczywiście trzeba się wziąć niezwłocznie, gdyż są to kwestye naszego bytu jako państwa zdrowego i silnego. Tłumne wstępowanie młodzieży i starszych do wojska wskazuje, że całe społeczeństwo, wszystkie jego warstwy zorientowały się w groźbie położenia i energicznie popierają sprawę zaciągu ochotniczego, — gdyż taki mógł być jeno zarządzony przed zebraniem najwzwyższego gospodarza Ziemi Polskiej, Seimu Ustawodawczego. Jednak nie należy zapominać, że jednocześnie należy mieć na uwadze i względy oświatowo-społeczne, jako niemniej ważne przy organizacji zdrowej i silnej duchem armii.

Jesteśmy w tem szczęśliwym — choć trudnym — położeniu, że możemy zacząć żołnierza wychowywać, rozpocząć z nim od początku, wziąć go pod całkowitą pieczę moralną. Tradycje wojskowe w tym kierunku mamy piękne, wobec tego należy się wziąć raźnie do pracy, z wiarą, że gdy dokona się wielkiego dzieła, można będzie bez obawy spoglądać w przyszłość, przeciwnie z ufnością, że żadne tajne agitacje, podziemne roboty partyjne do wojska polskiego się nie wkradną, gdyż zdolamy je tak uświadomić narodowo i społecznie, iż na lep jakiegokolwiek agitacji bolszewickiej nie pójdzie. W pracy tej nastrecza się wiele trudności i natychmiast wyłania się kwestya zobowiązanych i charakteru oficera i żołnierza.

Przewodnicy żołnierzy winni przedewszystkiem odznaczać się inteligencją, wykształceniem i kulturą charakteru. Uświadomienie narodowe powinno być przeważnym tonem duszy, jednak bez zaborczego szowinizmu, bez ustawicznego pobrzękiwania stabelką. Trzeba stale pamiętać, że po obecnej wojnie będzie miejsce na najszerszej pojmovanej pojęcie narodowości i jej praw, na patriotyzm, jednak uniemożliwiona będzie i unieszkodliwiona egzystencja szowinizmu.

Organizacja pracy oświatowej nad ludem, służącym w wojsku, winna być prowadzona nie przez dyletantów, lecz przez specjalnie w tym celu przydzielanych przez ministerium oświaty do ministerium wojny rutynowanych pedagogów instruktorów. Jeżeli zaś byłoby to niemożliwe, w szkołach podchorążych należy wprowadzić kurs pedagogiki, dydaktyki praktycznej i t. d., by przewodnicy-oficerowie umieli być również i wychowawcami swych młodszych braci-żołnierzy.

W życiu pozasłużbowem winna być wielka wyrozumiałość, serdeczność stosunków, organizowanie społeczne żołnierzy, by tym sposobem wytrącić możność wszelakim agitatorom wkradnięcia się w świat żołnierski pomiędzy oficera a żołnierza. Prawdopodobnie będzie wprowadzona dyscyplina wojskowa francuska, która przy wyborze wywódcy żołnierzy zostawia jednak spore miejsca i na kwestję duszy żołnierza, uwzględnia jego usposobienie psychiczne. Dyscyplina francuska o wiele więcej odpowiada charakterowi narodowemu Polaków, aniżeli system pruski, automatyzujący i mechanizujący żołnierza.

Co się tyczy żołnierza, to zakres jego obowiązków jest również szeroki, proporcjonalnie do tych przywilejów, któremi należy go obdarzyć, ujawniając w nim człowieka i obywatela. Winien on bezwzględne posłuszeństwo zwierzchności, którą szanować musi zwłaszcza gdy się przekona, że nie jest to owa nienawistna zwierzchność moskiewska, austriacka czy pruska, jeno swoja własna, na dobro ojczyzny i pomyślność jej wszystkich synów, a więc i żołnierzy działająca.

Pożądane by więc było, by żołnierz miał do czynienia z odpowiednim typem oficerów polskich, głęboko uświadomionych narodowo i rozumiejących doniosłość momentu dziejowego. Naczelne dowództwo armii polskiej musi w tym kierunku stać na stanowisku zdecydowanym i dbać o wychowanie dzielnego stanu oficerskiego. Są to sprawy niesłychanie doniosłe w skutkach, gdyż nie należy armii budować na dotychczasowych podstawach, które wielokrotnie u trzech powalonych kolosów militarnych tak haniebnie zawiodły i zbankrutowały.

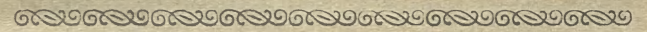
Przytem dodać jeszcze należy, że wśród wojskowych jest sporo takich jednostek, które razi dotychczasowy chaos stosunków polityczno-wojskowych i społecznych polskich, — jakże zrozu-

miały w chwili budowania, montowania i puszczenia w ruch tak wielkiej machiny, jak zorganizowanie bytu państwowego blisko 30 milionowego narodu! Zresztą mogłoby kto myśleć, że owi ludzie tak są przyzwyczajeni do wzorowych stosunków i porządku, iż rzązą ich nasze ciężkie początki. Zapomnieli, że państwo austriackie np. było w ciągu całego swego istnienia wielojęzycznym targowiskiem czy hallą licytacyjną, gdzie rwetes, zamieszanie i czynianie na kogos było jedynem prawem i regułą.

Tak więc reasumując nasze „myśli na czasie“ powiemy, zwracając się do oficerów: wytrwajcie dzielnie w trudnych chwilach na swych odpowiedzialnych stanowiskach, nie pomstujcie na chwilowy zamęt, nie załamujcie rąk, przejmując się zaszczytną i wysnioną rolą rycerzy polskich bez skazy, obywateli z czułem sercem i nieskazitelnem sumieniem, braci starszych wazszych żołnierzy. Dokonajcie w ramach armii wielkiego dzieła uspołecznienia ogromnej części ludu polskiego, budujcie na zdrowych, nie przegniłych podstawach — by przyszłość pracę waszą błogosławić mogła, nie zaś na nią kamieniem potępienia rzucać.

Wy zaś bracia-żołnierze, bądźcie pewni, że najwyższa zwierzchność wasza, Komendant Piłsudski, postawi na czele was takich ludzi, których rozumowi, sercu i charakterom będzie mógł zaufać, wierząc, że towarzyszymi Wam będą doli i niedoli, że w szeregach wojska dokonają cudu zbratania Narodu i poprowadzą go ku jasnej, zwycięskiej, radosnej przyszłości.

Eugeniusz Świerczewski.



ŻOŁNIERSKIE MOGIŁY.

Bohaterskie walki w obronie Lwowa i kresów wschodnich pochłaniają cały szereg nowych ofiar.

Na świadectwo nierozzerwalnego związku ziem wschodnich z Rzeczypospolitą polską na kresach ni-to kopce graniczne wyrastają nowe mogiły żołnierskie.

Milczeniem tych mogił pominąć nie można.

Należy się to ryceskiej pamięci poległych, rodzinom, z których wyszły ich serca, należy się to Ojczyźnie, której siła twórcza i życie także utwierdza się na fundamencie mogił ofiarnych.

Pamięci poległych bohaterów postanawiamy poświęcić stałą rubrykę w naszym piśmie.

Towarzyszy broni, przyjaciół, znajomych, przedewszystkiem rodziny prosimy o użyczenie nam bliższych informacji o poległych.

BRACIA SKIBNIEWSCY.

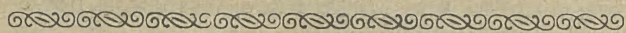
W czasie trzytygodniowych walk na ulicach Lwowa padli między innymi dwaj bracia Skibniwscy, szeregowcy.

Ś. p. Włodzimierz Skibniewski, syn ziemianina z Podola rosyjskiego, znanego na Rusi

działacza społecznego, p. Wacława Skibniewskiego, będąc jeszcze w gimnazyum na Ukrainie, przewodniczył tamtejszej młodzieży szkolnej w ruchu narodowym. Był on prezesem tajnego wówczas, Związku Kół samokształceniowych młodzieży szkół średnich m. Kijowa, a także członkiem Centralnego Biura samokształceniowego, które kierowały całym ruchem narodowym młodzieży polskiej na Rusi. Gdy trąbka zagrała, poszedł ś. p. Włodzimierz pod broń do 2 p. ułanów Dowbora-Muśnickiego. — W korpusie bierze czynny udział w ruchu oświatowym, przeciwdziałając agitacji bolszewickiej.

Po rozwiązaniu korpusu udaje się do Krakowa, gdzie zapisuje się na studyum rolnicze. Ledwie jednak rozpoczął studia, na pierwszą wiadomość o powołaniu Dowborezyków opuszcza Kraków i spieszy na Ukrainę. W drodze zaskoczyła go we Lwowie walka z Ukraińcami. Zaraz pierwszego dnia wstępuje w szeregi obrońców Lwowa. Bierze udział w obronie szkoły kadeckiej, gdzie 60 ludzi opiera się przez dwa tygodnie naporowi przeważających sił ukraińskich. Dnia 17 listopada, w niedzielę uczestniczy w zwycięskim kontrataku, dzięki któremu wyparto Ukraińców z parku. Postawiony na niebezpiecznej placówce na rogu ul. Stryjskiej i Zyblikiewicza z garstką studencików broni jej przed nawałą rozwścieczonych hajdamaków, dopóki wszyscy jego towarzysze, częścią nie padli ranni, częścią nie rozpięrzchli się. Wtedy sam oddając strzały do nacierających ze wszystkich stron nieprzyjaciół, pada w końcu ciężko ranny i w parę godzin z upływu krwi ducha wyzionął.

W wilię tego dnia zginął jego brat stryjeczny, ś. p. Jerzy, uczeń gimnazyum, syn ś. p. Bogumiła Skibniewskiego, ziemianina z Wołyń. Obaj poległi odznaczali się prawdziwą miłością kraju, zapałem i wytrwałością. Gdziekolwiek należało nieść usługę Ojczyźnie, nie trzeba było ich szukać: szli sami i prowadzili innych.



POTRZEBA ŻOŁNIERZY!

Polska Rzeczpospolita u kolebki swego odrózdzenia musi zmagać się w krwawym boju z ukraińskim sąsiadem, który przedsięwziął sobie i postanowił odebrać nam wschodnią część naszej Galicji i drogi sercu polskiemu Lwów. Ale nie damy ziemi!... Ani piędzi ziemi, ani jej metra kwadratowego. Wszystkich sił dobędziemy, na jakie nas stać, a braci naszych i żołnierzy skrzyknjemy jednym wielkim hasłem pod wspólny święty sztandar narodowej sprawy. — Różnym politykom wydaje się, że wystarczy odbyć kilka zgromadzeń, uchwalić rezolucje i przesłać je do Warszawy do prezydenta ministrów — a już armia polska przeciw Ukraińcom gotowa.

Tymczasem sprawa armii jest na ziemiach polskich bardziej skomplikowaną i trudniejszą do rozwiązania niż się to laikom wydaje. — Przedewszystkiem ażeby urządzić pobór powszechny i przymusowy w Polsce, musi być do tego przygotowany cały olbrzymi i celowo obmyślany aparat.

Piętrzą się wielkie trudności i zagadnienia natury czysto technicznej i administracyjnej, związane z brakiem odpowiednio wyszkolonego materiału urzędniczego, z brakiem statystyki ludnościowej. Ale najgłówniejszy szkopuł stanowi brak przygotowania gospodarczego, a więc całej intendatury, umundurowania, zaprowizowania i t. d.

Wprawdzie istnieją w Galicji ramy byłej organizacji austriackiej, ale ramy te są zmurzałe, austriacką gospodarką przesiąknięte, a nowej organizacji wojska polskiego bez żadnych gruntownych reform w te ramy kłaść nie podobna.

Gorzej znacznie przedstawia się sprawa w Królestwie, w którym zgoła żadnych instytucji do powszechnego poboru uprzednia organizacja państwa zaborczego nie pozostawiła. Sztab generalny stanął przed próżnią, dla której wypełnienia potrzeba znacznie więcej pracy, wysiłków i czasu, aniżeli się to wydaje uchwalającym nawet najbardziej patryotyczne a jednak gołosłowne rezolucje.

Dlatego w obecnym przejściowym okresie należy przeprowadzić najenergiczniejszą agitację za ochotniczym poborem. Każdy pełniący służbę czynną powinien stać się agitatorem ochotniczej służby, tembardziej, że ochotnicza służba dostanie tylko żołnierza „urodzonego“, doborowego, pozwala go zaopatrzyć dostatecznie w żółd i relutum. W razie masowej służby nawet największa i najusilniejsza kasa państwowa nie starczyłaby na pokrycie potrzeb. W Galicji okazała się przemijająca potrzeba powołania do wojska tych żołnierzy młodszych roczników, którzy powrócili bezładnie z różnych frontów i miejscowości poza krajem położonych. — Polacy pełniący służbę w Galicji w dniach przewrotu, o ile 35 lat nie skończyli, nadal tę służbę pełnią. Dlatego należało wyrównać tę niesprawiedliwość oczywistą, jaka zachodzi między traktowaniem Polaków-żołnierzy, służących w Galicji a poza krajem. Tembardziej, że i stosunki bezpieczeństwa, jak i konieczność stworzenia chwilowej rezerwy dla wojsk walczących na wschodzie zarządzenie to uzasadniały.

Nie należy jednak uważać tego rozporządzenia za częściową demobilizację, jak to niektóre dzienniki tłómaczyły, tembardziej, że o mobilizacji częściowej czy ogólnej rozstrzyga Naczelny Wódz, względnie jego sztab generalny w Warszawie.

Niechaj wszystkie wieści i zgromadzenia, na których uchwała się gwałtowne rezolucje, staną się zarazem miejscami zaciągów pod sztandary polskie. Niech, idąc wzorami wielkich an-

gielskich i amerykańskich patriotów, nasze kobiety polskie, nasza opinia publiczna stworzą moralny przymus dla tych wszystkich, którzy nie zajęci **żadną inną pracą, dla państwa polskiego produktywną**, powinni stanąć w ochotniczym i karnym szeregu jego wojska.

Pamiętajmy o tem, że te dziesiątki drogich żołnierzy polskich, które Lwów zdobyły i bronią — to najlepsza wolna, świadoma część naszego narodu. — To wszystko — ochotnicy-żołnierze.

J. S.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

Anglia znajduje się obecnie w okresie najgorętszej walki przedwyborczej. Ma ona charakter nowy i niebywały, gdyż na tle o połowę przeszło powiększonej liczby wyborców występuje do walki obok dwóch starych partii politycznych liberalnej i konserwatywnej, jeszcze kilka innych, między nimi partya robotnicza (Labour Party). Trudno przewidzieć wynik walki wyborczej. To jednak jest pewnem, że opozycja przeciw gabinetowi obecnemu wzrasta, a idzie ona ze sfer radykalnych i demokratycznych. Były premier Asquith nie może wybaczyć Lloydowi Georgowi sojuszu z konserwatystami angielskimi i skłania się do przysięgi parlamentarnej z politycznymi partjami robotniczymi. W każdym razie taki czy inny wynik wyborów zaważy na polityce zagranicznej Brytanii i na stosunkach, jakie się układają na konferencji pokojowej. Już dzisiaj jest pewnem, że w sprawie polityki irlandzkiej gabinet obecny poniósł klęskę, gdyż zwyciężają stronnictwa simfinistów nie zadowolonych projektowanym przez Lloyd'a George'a — home rule. Zmierza ono do zupełnej niezawisłości politycznej i narodowej w ramach imperyum.

Ameryka, jak donoszą ostatnie depeze, znajduje się wbrew rozpowszechnianym tendencyjnie wiadomościom, bez względu na różnice partyjne w obozie prezydenta Wilsona, zrywając z dotychczasową tradycją przyjechał prezydent Stanów Zjednoczonych we własnej osobie do Europy aby przeprowadzić z bliska walkę o swoich 14 punktów, które stały się katechizmem całej wolnościowej, ale demokratycznej Europy. Stanowisko Wilsona, który żądał, aby po tej wojnie nie było ani zwycięzców ani zwyciężonych — jest obecnie niezmiernie trudnem. Licząc się z rozmaitemi tendencjami, z którymi przyjdzie mu obecnie stoczyć walkę na kongresie pokojowym, rozsyła za pośrednictwem swego sekretarza stanu następującą depezę iskrową: „Do wszystkich. Zastępcy Ameryki nie będą domagali się na kongresie ani ziemi ani odszkodowania. Małe narody mają uzyskać równe prawa z wielkimi. Musi być usuniętem wszystko, co może wywołać nową wojnę. Zmierzać się będzie do uzyskania stałych rękojmi dla wolności i u-

tworzenia związku narodów, który posiadałby dosyć potęgi, aby przeciwdziałać rozstrzygnięciom na drodze przemocy i gwałtu“.

Jak widzimy program Wilsona, we formie niezmięnionej, odbiegającej jednak bardzo od zasad wyrażanych w ostatnich przemówieniach polityków angielskich — zwłaszcza Balfoura.

Francya zaczyna również powoli przygotowywać się do wyborów, których terminu na razie jeszcze nie oznaczono. Życie polityczne Francji w obecnym okresie wypełnia dyskusya na temat zbliżającej się konferencji pokojowej i dyskusya międzypartyjna na temat politycznej ekspansji na wschód...

Zaczynają się powoli ale konsekwentnie zarysowywać różnice partyjno-polityczne, a manifestacyjne powitanie Wilsona przygotowane przez socjalistów francuskich i generalną konfederacyę pracy miało dla wewnętrznych stosunków politycznych Francji wielkie znaczenie. Socjalistyczna część narodu francuskiego oświadczyła bowiem Wilsonowi, że stoi bez zastrzeżeń na stanowisku jego 14 punktów. Takiego oświadczenia nie złożył dotąd nikt z kierujących polityków francuskich.

Włochy przeprowadzają wbrew znanej ugodzie z Korfu, planową i bezwzględna ameksję obszarów południowo-słowiańskich położonych nad morzem adryatykiem. Akcja ta spotykała się zrazu ze zbrojnym oporem nowo-organizującego się państwa, które w ostatnich czasach ograniczało się do protestu. Wystąpienie Włoch wywołało we wszystkich komitetach jugo-słowiańskich zagranicą silny ruch, a ostatnie depeze donoszą, iż między Francją, Anglią a Ameryką doszło do porozumienia w tym duchu, iż uwzględniając życzenia Jugo-Słowian, międzynarodowa konferencya ogłosi Tryest wolnym portem.

J. S.

Komendant Piłsudski w Krakowie.

Już po zamknięciu niniejszego numeru „Żołnierza“, stało się wiadome, że Komendant Piłsudski na czas krótki przyjeżdża do Krakowa.

Zanim w numerze 3 „Żołnierza“ omówimy obszernie pobyt Naczelnika Państwa w grodzie podwawelskim, wyrażamy niezłomne przekonanie, że Kraków niewątpliwie godnie uczci Drogiego i Dostojnego Gościa.

Wszak stąd, z Krakowa, w dniu 6 sierpnia 1914 r., Józef Piłsudski wyszedł na bój o Całość i Niepodległość Ojczyzny — dziś więc prastara stolica i Żołnierstwo Polskie wita Go, jako Pierwszego Zwierzchnika Odrodzonej Polski, z miłością, czcią i zaufaniem, otwierając Mu swe bramy i serca.

Niech żyje Naczelnik Państwa Płoskiego i Zwierzchni Wódz Wojsk Polskich, Komendant Józef Piłsudski.

KRONIKA.

PRZYBYCIE GEN. HALLERA DO GDAŃSKA
do chwili, w której oddajemy numer na maszynę, nie zostało niestety potwierdzone, wobec czego omówienie tego faktu, który tak doniosłe ma znaczenie w sprawie zjednoczenia wojska polskiego, odkładamy do wyjaśnienia sytuacji.

NA SPOTKANIE GEN. HALLERA.

Polska Agencja Telegraficzna donosi z Warszawy pod datą 18 grudnia:

„Na powitanie generała Hallera, który w najbliższym czasie przybyć ma do Gdańska, wyjechali z Warszawy: pułkownik Fabrycy, major Mackiewicz, porucznik Grzędzielski i porucznik Kaden“.

Ze swej strony dodajemy, że jeden z delegatów, porucznik Juliusz Kaden-Bandrowski jest redaktorem naczelnym „Żołnierza Polskiego“.

KOMENDANT PIŁSUDSKI O ORGANIZACJI WOJSKA. O organizacji wojska w kraju wyraził się komendant Piłsudski w sposób następujący:

„Z jednej strony jestem zupełnie zadowolony, a mianowicie co do obecnego stanu liczebnego. Liczba ta przekracza moje obliczenia. Sądzę, że rząd dzisiejszy rozporządza znacznie mniejszymi szeregami, szczególnie, gdy porównam stan liczebny wojska w chwili mego przybycia do Warszawy. Rozporządzałem wtedy zaledwie 4.000 ludzi. Dziś mogę powiedzieć, że zaczynam lżej oddychać, że Polska wyszła szczęśliwie z pierwszego groźnego stanu, w jakim znachodziła się wobec braku siły zbrojnej w pierwszych chwilach swego samodzielnego bytu. Z drugiej jednak strony mam pewną troskę co do wojska. W Polsce nie było dla wojska tego, co się nazywa „tabula rasa“. Trzeba było jednak wojsko zlepiać z najrozmaitszych części. Nadto przedstawiały się trudności już na początku, przy budowie armii“.

POZNAŃCZYCY W WOJSKU. Wielu dawnych żołnierzy niemieckich, Polaków z Poznańskiego, weszło do naszych szeregów. W ostatnich zaś dniach wstępują licznie ochotnicy z pośród cywilnej ludności poznańskiej dzielnicy, którym udało się przekroczyć, jak dawniej, pilnie strzeżoną granicę. Wszyscy ci ochotnicy wstępują do znajdujących się bliżej granicy pułków, a mianowicie do 27, 29, 31, 32 i 33, w których tworzy się z nich oddzielne oddziały i prowadzi specjalną ewidencję. („Wiarus“)

SZKOŁA PODCHARAŻYCH W WARSZAWIE. „Monitor Polski“ ogłasza: W Szkole podchorążych w najbliższym czasie znów będą wolne miejsca. Warunki przyjęcia są następujące:

1. Skończonych lat 18; przytem o ile kandydat nie ma lat 21, przedstawiciele musi pozwoleń rodziców lub opieki.
2. Świadcstwo z ukończenia przynajmniej 6 klas gimnaz.
3. Zobowiązanie do 5-letniej służby wojskowej.
4. Zobowiązanie do opłacania podczas trwania studyów 60 marek

miesięcznie. — Podania: Pow. Kom. Uzupełniająca w Warszawie, ul. Długa 1. 7.

LIGA KOBIET W KRAKOWIE prosi nas o znaczenie, że w tym roku nie urządza wili dla żołnierzy polskich z braku odpowiedniej sali, mogącej pomieścić większą ilość żołnierzy. Natomiast delegatki Ligi udają się do Lwowa, by tam, wspólnie z Komitetem Polek, urządzić wilię dla obrońców Lwowa.

ZE WZGLĘDU NA CHARAKTER NINIEJSZEGO NUMERU ŚWIĄTECZNEGO, CZĘŚĆ URZĘDOWA — W NASTĘPNYM NUMERZE.

KSIĘGARNIA WOJSKOWA SZTABU GENERALNEGO

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 69

posiada na składzie wszystkie regulaminy i przepisy, obowiązujące w wojsku, oraz książki, poświęcone wojskowości i wojnie.

„WIARUS“

PISMO DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH

WYDAWANE PRZEZ KOMISYĘ WOJSKOWĄ
POD REDAKCYĄ Dra WACŁAWA TOKARZA

Wychodzi w Warszawie. Adres redakcji i administracji: Sztab generalny, Instytut wojskowo-naukowy, Zamek (pałac pod Blachą).

BELLONA

MIESIĘCZNIK WOJSKOWY WYDAWANY PRZEZ KOMISYĘ WOJSKOWĄ

REDAKTOR Dr WACŁAW TOKARZ

Adres redakcji i administracji: Sztab generalny, Instytut wojskowo-naukowy, Zamek (pałac pod Blachą).

Nakładem Biura Prasowego D. G. O. w Krakowie

wyszedł z druku

Kalendarz Żołnierski

Cena 2 kor. 50 h.

Nabywać można w Drukarni, Kraków, Stradom 10.